

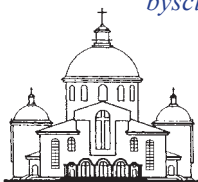
**Ilećroć patrzymy
na Krzyż Chrystusa,
mówimy:
Umarł za ludzkość.
Tak, za ludzkość,
ale na tę ludzkość
składa się każdy z nas.**

Kardynał Stefan Wyszyński
Kromka chleba, 14 września

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

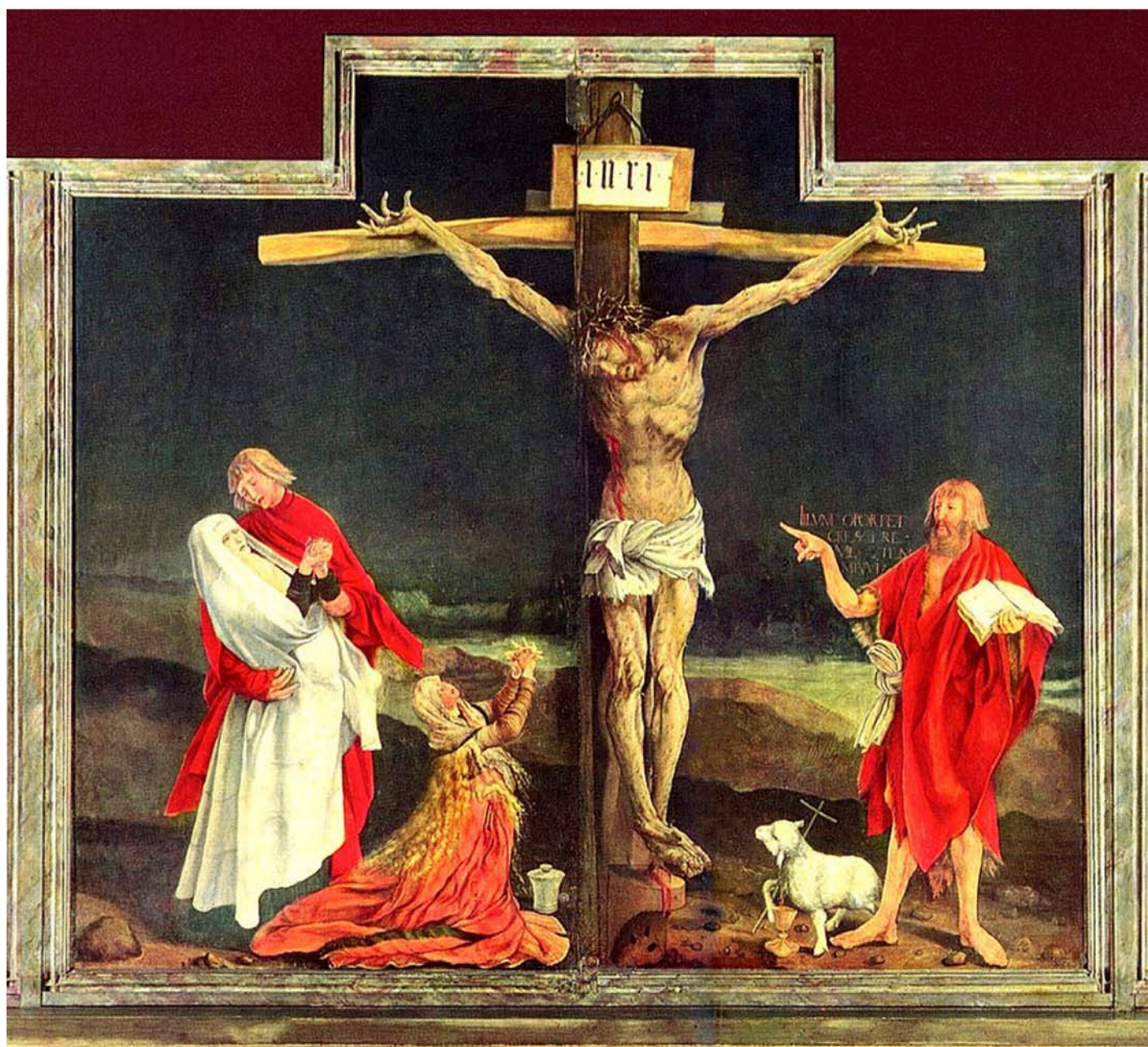
*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

**Rok XVII
Nr 9 (190)**

Wrzesień 2013



Matthias Grünewald, Ołtarz z Isenheim (część środkowa) – Musée d'Unterlinden, Colmar



Radość i słodczy krzyża

Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Mt 16,24).

Nazywamy się chrześcijanami, uczniami Chrystusa. Oznacza to, że chcemy podążać za Nim drogą do Nieba. Pragniemy Go naśladować i z dnia na dzień sta-

wać się coraz bardziej podobnymi do Niego.

Czy na pewno? Czy aby to nasze pragnienie nie jest raczej teoretyczne, a w praktyce żyjemy po swojemu, tak jak nam się wydaje i jak jest dla nas wygodne?

Tymczasem Jezus nie pozostawia żadnych wątpliwości, że w ten sposób nie zrealizujemy naszego życiowego celu, którym przecież powinno być pełne zjednoczenie z Nim, czyli osiągnięcie świętości. Mówi, że mamy zaprzeć się samych siebie. Dodaje: *Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je (Mt 16,25).*

Jeśli żyjemy według własnego pomysłu i planu, to właśnie usiłujemy *zachować swoje życie*. Tracimy swoje życie z powodu Chrystusa, kiedy nie żyjemy dla siebie, ale dla Chrystusa i ludzi, których stawia na naszej drodze – gdy rezygnujemy z własnego zdania na rzecz drugiego, przekraczamy własne słabości, by pomóc innym, oddajemy im swój czas, pieniądze, inne rzeczy, a także wtedy, gdy przyjmujemy trud własnego życia, słabość czy cierpienie, niewygodne obowiązki...

Nikt nie dochodzi do świętości ścieżką łatwą i przyjemną. Nikt nie staje się święty z dnia na dzień. Każdy ma w życiu swoją miarę bólu, choroby, wysiłku, zmęczenia. Świętość osiąga jedynie ten, kto jest gotowy wziąć swój krzyż i złączyć go z Męką Chrystusa, pójść *wąską drogą* i przejść przez *ciasną bramę*. *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują! (Mt 7,14).*

Kto z nas chce iść wąską drogą, jeśli tuż obok ciągnie się droga przestronna, wyglądająca na łatwą? A jednak tę trudniejszą drogę przewidział dla nas nasz Zbawiciel. On pierwszy poszedł drogą rezygnacji z siebie, z własnych potrzeb, własnego ja. Do końca był posłuszny Ojcu, ufając Mu bezgranicznie. Wiedział, że Boży plan odkupienia ludzkości jest najlepszy. Zgodził się z nim i oddał za nas życie na krzyżu – z miłości do każdego człowieka...

Czy my oddamy samych siebie do dyspozycji naszemu Zbawicielowi? Czy uwierzmy do końca w Jego miłość do nas? Czy odwzajemnimy Jego miłość i zgodzimy się na Jego plan wobec naszego życia?

„Miłość to jedyna broń na wszystko, jedyna broń przeciw trudnościom, jedyny środek przeprowadzania dobrego” (bł. M. M. Darowska).

Kiedy podejmiemy tę drogę, możemy mieć pewność, że nie zostaniemy na niej sami. Jezus będzie nam towarzyszyć na każdym kroku i prowadzić nas. Nie opuści nas ani na chwilę. Będzie tuż obok i w głębi naszego serca przy każdym zadaniu, jakie mamy do wypełnienia, w każdej przeciwności i przeszkodzie, która zagrozi nam drogę, w każdym utrapieniu, cierpieniu i bólu, które będziemy znosić. To Jego mocą będziemy iść i działać. Jego jarzmo, gdy je przyjmujemy na siebie, okaże się słodkie, a niesiony ciężar lekki. *Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemie lekkie (Mt 11,29-30).*

Wtedy okaże się, że właśnie z krzyża – naszego połączonego z Chrystusowym – płynie i moc, i radość, i nadzieja, która nie gaśnie.

Modlitwa za wstawiennictwem bł. Władysława z Gielniowa

*Błogosławiony Władysławie z Gielniowa,
patronie Stolicy*

i naszej wspólnoty parafialnej.

Ciebie Bóg obdarzył niezwykłymi darami.

Ty wsławiłeś Bożego Syna

i Jego Niepokalaną Matkę

pięknem polskiego języka,

a w swoim ziemskim życiu

jaśniałeś świętością i cnotami.

*Pokornie Cię prosimy,
otaczaj nas swoją opieką i przemożnym
orędownictwem przed tronem Bożym,
chron od wszelkich niebezpieczeństw
duszy i ciała.*

*Błogosław Polsce, Warszawie,
naszej Parafii i jej duszpasterzom;
uproś łaskę oglądania Twojej chwały
w wieczności. Amen.*

kard. Stefan Wyszyński

Krzyż naszą nadzieją

Krzyż ma liczne wymiary. Dźwiganie go jest nieodłącznym udziałem narodu, rodziny, osoby ludzkiej, łączy się z przeróżnymi zadaniami społecznymi, zawodowymi i politycznymi na wszystkich szczeblach naszego życia. Ale to, co jest najważniejsze, co jest szkołą dźwigania krzyża, to przede wszystkim dźwiganie krzyża godności człowieka. Jest to zagadnienie ogromnej wagi. Ten krzyż wiąże się przede wszystkim z naszą osobowością, z naszym rozumem, wolą i sercem, z bogactwem uczuć, jakimi obdarzył nas Ojciec niebieski, który stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje.

Dlatego pierwszym warunkiem dźwigania krzyża osobistego i społecznego, krzyża każdego obywatela, ojca, matki czy dziecka, a nawet krzyża politycznego i kultury narodowej – jest zaufanie do człowieka, bo nosi on w sobie wysoką godność istoty obciążonej krzyżem.

Zaufanie do człowieka leży u podstaw wszelkiego ładu: społecznego, rodzinnego, narodowego i politycznego. Nie ma zdrowej kultury narodowej, nie ma ładu moralnego ani zdrowej polityki bez zaufania do człowieka. Człowiek jest bowiem owocem miłości Boga. A ponieważ każdy z nas jest owocem tej miłości i dotychczas nie znaleziono innego rodowodu dla naszego człowieczeństwa, dlatego poprzez tę godność osoby ludzkiej wszyscy jesteśmy niejako spokrewnieni w Bogu samym, który jest miłością. To jest źródło zaufania do człowieka. Ile społeczeństwo, naród i państwo ma zaufania do Boga, tyle też ma szacunku dla człowieka. Im więcej naród w swej kulturze czy państwo w swojej polityce ma zaufania do Boga, tym pewniej i bezpieczniej ujawnia się to w miłości społecznej.

Gdy dziś zastanawiamy się nad naszymi dziejami, zwłaszcza współczesnymi, wobec dociekań, osądów, doszukiwań się winowajców, domagania się ukarania jednych czy drugich musimy mieć świadomość, że każdy z nich jest człowiekiem – *Oto człowiek* (J 19,5) – który na pewno nie jest pozbawiony sumienia, chociaż niekiedy uległ zniekształceniu przez różnego rodzaju alienacje układów społecznych, wychowawczych, a może i politycznych. Niemniej jednak jakkolwiek byłby zalienowany, nie przestaje być człowiekiem i dlatego musi być zawsze traktowany po ludzku.

Ojciec święty na placu Zwycięstwa powiedział: Pierwszą wartością jest człowiek i dlatego Kościół jest skierowany ku człowiekowi. To samo trzeba powiedzieć o narodzie czy też o państwie. I one muszą być skierowane ku człowiekowi – w imię tego właśnie pokrewieństwa, które istnieje między człowiekiem a Bogiem i w Bogu między ludźmi.

Tak trudno jest niekiedy uwierzyć w nasze pokrewieństwo z Bogiem i we wzajemne pokrewieństwo ludzi w Bogu. A jednak układy społeczne, kulturalne i polityczne na pewno inaczej by wyglądały, gdybyśmy we wszystkich płaszczyznach naszego życia stale mieli tę świadomość, że jesteśmy spokrewnieni z Bogiem.

To jest wielki krzyż, który dźwigamy na sobie. Łączy się z nim olbrzymia odpowiedzialność, która zobowiązuje

Tintoretto, *Droga na Kalwarię*, 1565 (fragment)

i nas, i społeczeństwo. Możemy doczekać się wyroku, ale najbardziej zbawienny i zaszczytny dla nas jest ten, który ongiś usłyszał Jezus Chrystus od Piłata na Litostrotos: *Oto Człowiek! – Ecce Homo*.

Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obwiniony, obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy można z niego odczyścić, a człowieczeństwo zostaje. Przecież Chrystus jest na tej ziemi dla nas ludzi i dla naszego zbawienia. Stąd, najmilsi, niezmiennie doniosłą rzeczą jest, abyśmy dźwigając własny krzyż – krzyż godności człowieka – pamiętali o tym, że każdy z ludzi nosi w sobie godność i odpowiedzialność za drugiego człowieka. We wszystkich sporach społecznych i politycznych, które są toczzone, nie wolno o tym zapomnieć!

Człowieka nigdy nie można tak ukarać i skazać, aby go doszczętnie unicestwić. Chrześcijanin zawsze znajdzie jeszcze w nim jakiś szczegół, jakieś resztki wartości człowieka. Tylko szatan jest w pełni zły, tylko o nim można powiedzieć, że jest to okragłe *nihil*. Ale człowiek – nigdy! Chociaż rządziłby się wszystkimi zasadami nihilizmu, jeszcze pozostaje w nim, jako zaczątek wszelkiej nadziei, oczyszczająca świadomość godności ludzkiej i odpowiedzialności za dźwiganie krzyża.

Jeśli kto ma szczególny obowiązek liczenia się z tym, to właśnie świat pióra, który powinien maczać jego ostrze w tej świadomości: o człowieku myślisz, mówisz czy piszesz, o człowieku wydajesz osąd i nie wolno ci go tak sponiewierać, aby przez całe wieki w literaturze pozostał jako czarna bestia, nie dająca się odczyścić. Bo przecież i najświętszy Bóg poucza nas, że chociażby grzechy nasze były czerwone jak szkarłat, ponad śnieg wybieleją. Dobrze jest o tym myśleć, najmilsi, gdy wpadamy w zwątpienie o sobie. Dobrze jest wtedy pamiętać: jeszcze ci pozostała twoja godność, synu człowieczy.

Wszyscy jak tu stoimy, cokolwiek myślelibyśmy o sobie, cokolwiek by o nas myślano, mówiono czy pisano, jesteśmy ludźmi i pozostaje na nas krzyż godności człowieka, istoty, która jest nieśmiertelna.

1981 r

<http://wobroniekrzyza.wordpress.com/>

O. Krystian Olszewski OFM Bernardyni w kościele św. Anny

Pax et bonum

W stolicy Polski, 9 lutego 2013 roku, odpowiadając na zaproszenie ks. Jacka Siekierskiego, rektora pobernardyńskiego kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu i Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej wygłosiłem w ramach Roku Wiary dla członków Akcji Katolickiej referat o patronie Warszawy bł. Władysławie z Gielniowa.

W Godzinie Miłosierdzia odprawiłem Mszę świętą o rozwój jego kultu w parafiach warszawskich i w intencji wszystkich czcicieli, których ciągle przybywa.

W referacie wygłoszonym w kaplicy bł. Władysława z Gielniowa w kościele św. Anny, tam gdzie był jego grób, podkreśliłem szczególną okoliczność spotkania – bliskość rocznicy jego beatyfikacji przez papieża Benedykta XIV w dniu 11 lutego 1750 roku. Mówiłem o zaangażowaniu zakonników bernardyńskich z tego klasztoru i innych klasztorów bernardyńskich w Powstaniu Styczniowym. Klasztor św. Anny w Warszawie został skasowany w nocy z 15/16 listopada 1864 roku. Do obsługi kościoła pozostał o. Dionizy Czaczkowski. W kościele św. Anny pod chórem znajduje się jego portret. W listopadzie 1864 roku prawie wszystkie klasztory bernardyńskie w zaborze rosyjskim zostały skasowane. Jedynie klasztor w Kole nad Wartą pozostał jako klasztor etatowy, do którego przywożono zakonników w podeszłym wieku. Młodszych ojców i braci bernardyńskich wysłano na Sybir.

Do czcicieli patrona Warszawy należał ks. Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, który co roku, w dniu 25 września w tej warszawskiej świątyni celebrował sumę odpustową za mieszkańców Warszawy i wygłaszał patriotyczne kazania. Niedawno Warszawa wspominała jego ingres do katedry warszawskiej sprzed 64 laty.

25 lat temu kard. Józef Glemp powołał parafię bł. Władysława z Gielniowa na warszawskim Ursynowie. Przez wiele lat przewodniczył sumie odpustowej z kazaniem, które wygłaszali biskupi warszawscy, z diecezji związanych z patronem przez klasztory bernardyńskie – radomskiej, sandomierskiej i kieleckiej, również ze Lwowa.

Atrybutami bł. Władysława z Gielniowa są: habit franciszkański oraz figurka Chrystusa przywiązane do słupa i dyscyplina zakonna. Niekiedy motyw księgi (Pismo święte) oraz krucyfiks.



O. Krystian Olszewski w kaplicy bł. Władysława z Gielniowa,
foto: Kazimierz Sadowski

„Dodam, że nie sposób zrozumieć Warszawy bez błogosławionego Władysława z Gielniowa”... (Bł. Jan Paweł II, Sala Klementyńska na Watykanie – 7.05.1996 r.)

W dniu 4 grudnia 2004 roku, minęło 550-lecie od erygowania pierwszego klasztoru franciszkanów-bernardyńców w Warszawie. Klasztor i kościół bernardyńców z XV wieku otrzymał tytuł św. Bernardyna ze Sieny, a później św. Anny.

Fundatorką jego była księżna Anna Mazowiecka, wdowa po księciu Bolesławie III. Był to kościół gotycki. Dziś epokę gotycką przypomina jedynie wschodnia część prezbiterium, pięknie się rysująca od strony Wisły i trasy W-Z. W tym klasztorze pracował i spędził ostatnie lata życia bł. Władysław z Gielniowa. Tu przeniósł się do wieczności po płomiennym kazaniu wielkopiątkowym w 1505 r.

W klasztorze św. Anny pracowali bernardyni do roku 1864. Po upadku Powstania Styczniowego i opuszczeniu klasztoru przez zakonników bp Paweł Rzewuski, wikariusz generalny warszawski próbował pomieszczenia przeznaczyć na potrzeby archidiecezji. Jego następca bp Stanisław Zwoliński przeniósł tu z początkiem 1866 roku Seminarium Duchowne, mieściło się tam do października następnego roku. Większą część budynku klasztorowego przejęły wtedy już na stałe władze miejskie, a niewielką część, przylegającą do kościoła, oraz sam kościół wzięła pod swoją opiekę władza archidiecezjalna. Pierwszym rektorem tego kościoła został ks. Romuald Jankowski.



Bł. Władysław z Gielniowa, fresk w kaplicy
bł. Władysława w kościele św. Anny
foto: M. Borawski

Ostatnim zakonnikiem bernardyńskim przy tym klasztorze był o. Dionizy Czaczkowski, który tutaj pracował do 1875 roku. Ojciec Dionizy zmarł w Warszawie w sierpniu 1888 r. Epitafium tego zakonnika bernardyńskiego można oglądać po dzień dzisiejszy w kościele św. Anny.

W odrodzonej Polsce arcybiskup Aleksander Kakowski – późniejszy kardynał, w dniu 4 stycznia 1928 roku przeznaczył kościół bernardynów dla duszpasterstwa akademickiego.

W bocznej kaplicy kościoła zbudowanej w 1620 roku znajdują się relikwie bł. Władysława z Gielniowa, patrona stolicy. Od 4 maja 1505 roku znajdował się tutaj grób bł. Władysława z Gielniowa, do którego przychodzili przedstawiciele wszystkich stanów. Przy jego grobie warszawiacy wymodlili ustanie dżumy w mieście w 1522 r.

13 kwietnia 1572 roku, z upoważnienia nuncjusza papieskiego Wincentego Portico, bp kujawski Stanisław Karnkowski, późniejszy abp gnieźnieński, Prymas Polski dokonał obrzędu podniesienia jego relikwii. W uroczystości udział wzięli ks. kard. Jan Franciszek Comrnendoni z Rzymu i król Zygmunt August, siostra króla Anna Jagiellonka i lud miasta. W 1604 roku Władysław został ogłoszony przez Senat opiekunem Warszawy. 18 kwietnia 1705 roku, ks. Stefan Wierzbowski – generalny oficjał warszawski ogłosił Władysława patronem Warszawy z woli biskupa poznańskiego i mieszkańców miasta. W latach 1747-1750 trwał proces informacyjny, który zakończył się ogłoszeniem Władysława z Gielniowa błogosławionym. Było to 11 lutego 1750 roku, za pontyfikatu papieża Benedykta XIV.

Pozwólcie, że oczyma ludzi wieku XX spojrzemy dziś na człowieka, który żył tutaj 400 lat temu, w tej świątyni pracował, głosił Słowo Boże, tutaj umarł... i tutaj spoczywa. (...) Władysław był człowiekiem, który miłował czynem. Kroniki opowiadają o nim, że zapelniał czynami dobroci niemal całe Powiśle, Starówkę i rozrastające się za Krakowską Bramą przedmieścia. Otoczył opieką stołeczną biedotę, którą się wtedy nikt nie zajmował.” (Stefan kard. Wyszyński – 25.09.1966 r.).

W czasie Powstania Warszawskiego kościół św. Anny w Warszawie szczęśliwie ocalał. W bocznej nawie kościoła – jego kaplicy, były przechowywane relikwie patrona Warszawy. Po upadku Powstania Warszawskiego, w klasztorze bernardynów w Krakowie zdecydowano, aby wywieść relikwie bł. Władysława z Gielniowa z Warszawy. W dniu 11.10.1944 r. uzyskano pozwolenie od ks. abp. Antoniego Szlagowskiego, który przebywał w Milanówku k. Warszawy. Wystarano się o pozwolenie u władz niemieckich w Krakowie i w Piotrkowie Trybunalskim. Delegacja trzech ojców bernardynów (o. Jan Duklan Michnar – kustosz prowincji z Krakowa, o. Ludwik Krupa – gwardian z Piotrkowa i o. Romuald Gustaw – późniejszy wieloletni dyrektor biblioteki na KUL-u w Lublinie) udali się 18.10.1944 r. do kościoła św. Anny w Warszawie i odnaleźli trumienkę z jego kośćmi pod jedną z ławek w kościele. Srebrna trumienka relikwii była lekko uszkodzona. Po przywiezieniu do Piotrkowa Trybunalskiego, w dniu 10 grudnia u bernardynów, abp Włodzimierz Jasiński z Łodzi, potwierdził tożsamość,

autentyczność relikwii i następnie trumienka została opieczętowana.

Relikwie przebywały u bernardynów w Piotrkowie do końca września 1945 roku, a następnie tymczasowo złożone w Warszawie, w klasztorze sióstr wizytek. Do kościoła św. Anny powróciły 12 października 1948 roku. Ponownej intronizacji, przeniesienia relikwii w obecności duchowieństwa warszawskiego, przedstawicieli warszawskich zakonów i sióstr zakonnych, ojców bernardynów i wiernych, dokonał kard. August Hlond, Prymas Polski.

Kościół św. Anny jest głównym ośrodkiem kultu tego błogosławionego. W roku 2005, dokładnie 4 maja, minęło 500 lat od jego śmierci.

W 2012 roku kościół warszawski dziękował za 50 lat jego patronatu nad Warszawą z woli bł. Jana XXIII. Z tego względu w grudniu ubiegłego roku w kościele św. Anny odbyły się główne uroczystości dziękczynne pod przewodnictwem o. bp. Damiana Muskusa – biskupa bernardyńskiego z Krakowa i o. prowincjała ojców bernardynów Jarosława Kani oraz gwardianów bernardyńskich i kleryków z Kalwarii Zebrzydowskiej, przy licznym udziale mieszkańców Warszawy.



Figurka bł. Władysława obok kapliczki w Gielniowie, Obecnie figurka ustawiona na marmurowym cokole znajduje się przed frontem kościoła. Na jej miejscu umieszczono figurę bł. Władysława ufundowaną przez pochodzącego z Gielniowa infułata ks. Józefa Wójcika.

foto: KS – 2002

Non possumus

25 września mija 60 lat od aresztowania i internowania Prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego. W dniu wspomnienia bł. Władysława z Gielniowa – patrona Warszawy, w późnych godzinach nocnych do pałacu przy ul. Miodowej wtargnęli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Jeden z nich kazał prymasowi natychmiast się spakować i wsiąść do samochodu. Prymas zachował spokój, zabrał ze sobą różaniec, brewiarz i małą walizkę z ubraniami. Na chwilę jeszcze wszedł do kaplicy a potem wyruszyli w drogę prowadzącą w nieznane.

Początkowo przebywał w klasztorze kapucynów w Rywałdzie Królewskim, a następnie w pobornardyńskim klasztorze w Stoczku Klasztornym (Warmińskim), klasztorze franciszkańskim w Prudniku Śląskim i sióstr nazaretanek w Komańczy.

9 lutego 1953 r. ogłoszony został dekret Rady Państwa o „tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu duchownych stanowisk kościelnych”.

Dawał on przedstawicielom władzy komunistycznej w Polsce prawo kontrolowania oraz unieważniania każdej nominacji i aktu jurysdykcyjnego Kościoła.

Stwarzał również możliwość zastępowania duchownych wiernych Kościołowi posłusznymi reżimowi „księżmi patriotami”.

Miało to być przełomowym punktem ofensywy przeciwko Kościołowi i doprowadzić do jego podporządkowania władzom komunistycznym, podobnie jak powołanie w styczniu 1953 r. osobnego XI Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zajmującego się Kościołem. Był jednak sprzeczny zarówno z obowiązującą konstytucją, jak i porozumieniem zawartym w 1950 r. między rządem i Episkopatem.

17 lutego i 3 marca 1953 r. prymas Wyszyński, licząc na rozsądny kompromis, spotkał się z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR Franciszkiem Mazurem, odpowiedzialnym w partii za politykę wyznaniową.

Władze komunistyczne nie szukały jednak porozumienia i zażądały publicznego potępienia przez Episkopat imperializmu amerykańskiego oraz zgody na ingerencje w wewnętrzne sprawy Kościoła. Kierownictwo PZPR szykowało się do rozprawy z Kościołem. Trwały już przygotowywania do aresztowania ks. Prymasa.

Ks. prymas Stefan Kardynał Wyszyński uznał, że czas kompromisu minął i trzeba powiedzieć NIE.

Obradująca w Krakowie Konferencja Episkopatu Polski przyjęła napisany przez księdza prymasa list do I Sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta.

21 maja 1953 r. kardynał Stefan Wyszyński przesłał Bolesławowi Bierutowi memoriał, będący odpowiedzią episkopatu na ataki wymierzone w Kościół katolicki oraz na próby jego podporządkowania władzom komunistycznym.

W liście tym biskupi przypominali wszystkie szyskany jakie dotknęły Kościół w powojennej Polsce: aresztowania i przesiedlenia biskupów, księży, zakonnic i zakonników, niszczenie polskiej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich, rozbijanie Kościoła od wewnątrz przez PAX i tzw. „księży patriotów”, konfiskatę szpitali, szkół i innych placówek kościelnych, likwidowanie i szykanowanie katolickich wydawnictw i prasy. Jednocześnie episkopat podkreślał gotowość do rozmów pod warunkiem poszanowania niezbywalnych praw kościoła.

Biskupi swój list kończyli dramatycznie:

„A gdyby się zdarzyć miało, że czynniki zewnętrzne będą nam uniemożliwiały powoływanie na stanowiska duchowne ludzi właściwych i kompetentnych, jesteśmy zdecydowani nie obsadzać ich raczej wcale, niż oddawać religijne rządy dusz w ręce niegodne.

Kto by zaś odważył się przyjąć jakiegokolwiek stanowisko kościelne skądinąd, wiedzieć powinien, że popada tym samym w ciężką karę kościelnej klątwy.

Podobnie, gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej, albo osobista ofiara – wahać się nie będziemy.

Pójdziemy za głosem apostolskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym spokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. Non possumus!”

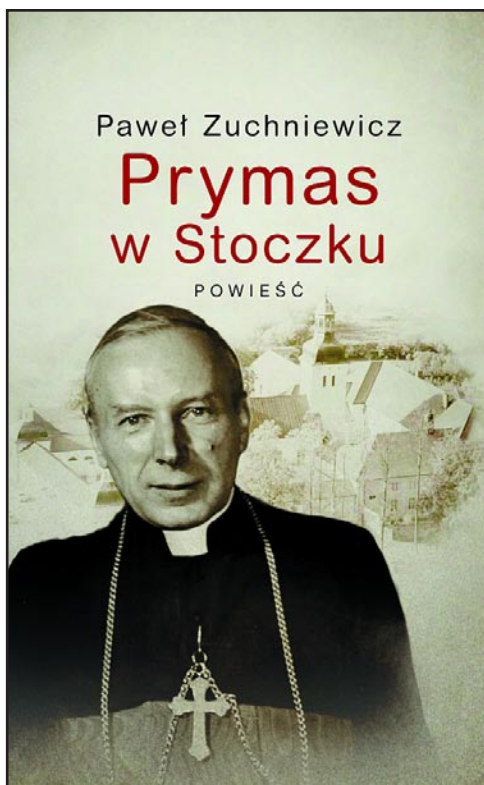
Słowa te okazały się prorocze. 25 września 1953 r. Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński zastał aresztowany. We wrześniu 1953 r. odbył się też proces kieleckiego biskupa Czesława Kaczmarka.

Opracował KS na podstawie:

<http://dzieje.pl/aktualnosci/non-possumus>

<http://www.stoczek.pl/pGleQ9WQx>,

Prymas-Wyszynski-w-Stoczku-Klasztornym-(Warmińskim)



Anna Dziemska

Uroczyści odpustowe w Skępem

Czczyciele bł. Władysława z Gielniowa z grupy przy warszawskiej parafii bł. Władysława z Gielniowa znaleźli się 8 września wśród kilku tysięcy pielgrzymów na uroczystościach odpustowych Narodzenia NMP w Skępem w Diecezji Płockiej. Do słynącej łaskami i cudami Skępskiej Pani, Królowej Mazowsza i Kujaw, zwanej też Matką Bożą Brzemienną, w kościele u bernardynów pątnicy przybywali już w sobotę, a także od niedzielnych wczesnych godzin rannych.

W niedzielny poranek o. Krystian Olszewski OFM witał piesze grupy pielgrzymkowe, w tym chór i orkiestry, przybywające z Płocka i Włocławka oraz promieniście z wielu miejscowości diecezji płockiej. Przybyły też pielgrzymki autokarowe, m.in. z Koła i z Warszawy.

Jednocześnie o. Olszewski zaznaczał pielgrzymów, oczekujących już na uroczystą sumę, z historią tego miejsca, klasztoru i słynącej łaskami i cudami figurki Matki Bożej Skępskiej. Bernardyn przypomniał, że Skępe jest trzecim miejscem po Gielniowie i Warszawie, w którym swój kult odbiera też bł. Władysław z Gielniowa, założyciel i pierwszy przełożony skępskiego klasztoru.

Przybył on tutaj prawdopodobnie w 1502 r. po kapitule w Kobylinie i pozostał do 1504 roku, tzn. do kapituły, która odbyła się 8 września 1504 r. w Krakowie.

Ojciec Władysław był mądry i roztropny, miał odwagę bronić biednych, gdy spotykała ich krzywda ze strony możnych i mających władzę, jednocześnie surowy dla siebie. Dlatego też współbracia zakonnicy chętnie widzieli go na urzędzie przełożonego klasztoru czy prowincji, mówił o. Olszewski.

Zanim w Skępem osiedlili się zakonnicy, już wcześniej istniało tutaj Sanktuarium Matki Bożej, wstawione cudami za przyczyną Maryi, która objawiała się w 1495 roku.

Dla podkreślenia miejsca kultu, do którego ciągnęły tłumy ludzi, postawiono krzyż, a następnie kaplicę. Fundację zatwierdził biskup płocki Jan Lubrański dekretem z dnia 27 września 1498 r., zezwalając na budowę klasztoru przy wzniesionej wcześniej kaplicy. Prowincjałem bernardynów był wówczas o. Władysław z Gielniowa, wielki czciciel Najświętszej Dziewicy Maryi i właśnie dla szerzenia kultu maryjnego o. Władysław został gwardianem skępskim. Tak więc franciszkanie – bernardyni są obecni w Skępem już 505 lat.

Ojciec Krystian Olszewski przypomniał nieocenioną rolę Jasnej Góry dla narodu polskiego i stałej modlitwy paulinów przy cudownym obrazie Jasnogórskim.

Bernardyn zwrócił też uwagę na pobliską parafię Ligowo, która wydała wielu znakomitych ludzi. Do ich grona należy wybitny biskup kielecki, śp. bp Czesław Kaczmarek, którego sylwetkę przedstawił o. Olszewski. Biskup Kaczmarek w czasie II wojny światowej zmagał się z niemieckim okupantem, a w czasach komunistycznych odważnie bronił ludzkiej godności i Kościoła, przez co został zamknięty w więzieniu. Następnie władze komunistyczne przez podstawione osoby oskarżyły bp. Kaczmarka o współpracę z SB. Ciała rodziców bp. Kaczmarka spoczywają na cmentarzu w Ligowie.

Kilkugodzinny wykład o. Krystiana Olszewskiego przeplatany był modlitwą różańcową oraz koronką do Miłosierdzia Bożego.

Na wszystkich Mszach w tym dniu kościół był wypełniony po brzegi, na placu przed ołtarzem polowym systematycznie przybywało pielgrzymów, a krążanki wypełniły się wiernymi,

oczekującymi w kolejkach do konfesjonałów. Tegoroczny odpust Narodzenia NMP w Skępem przebiegał pod hasłem „Matka naszej wiary”. Uroczystej sumie pontyfikalnej przewodniczył i homilię wygłosił biskup bernardyn, abp Piotr Herkulan Malczuk OFM, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej.

W homilii kaznodzieja nawiązał do patronki dnia odpustowego i miejsca podkreślając: „Maryja jest najpiękniejszą kobietą, gdyż urodziła dla ludzi Boga, naśladowała Boga, a dla nas jest przykładem, jak trzeba naśladować jej Syna Jezusa Chrystusa”.

Następnie hierarcha zachęcił, abyśmy trwali w wierze, i aby ta wiara przynosiła owoce. Dał przykład ziarna leżącego 3000 lat w grobie faraona. „Chociaż to ziarno było wciąż żywe, ale plonu nie przyniosło, bo nie było warunków wzrostu”, dodał: „Tak i my możemy żyć wierząc, ale owoców to ziarno nie przyniesie, jeśli nie będziemy formować się modlitwą bez pretensji, aby ta modlitwa była natychmiast

wysłuchana według naszej woli”.

Kaznodzieja dał przykład św. Franciszka, który modlił się, tak jak Jezus w Getsemani: „Daj mi, Boże, zrozumieć Twoją wolę”. Wolę Bożą mamy przyjąć, chociażby było to dla nas bolesne, dodał abp Malczuk. „Uczmy się wiary od Matki Bożej – „Matki naszej Wiary” i pokładajmy ufność w Panu Bogu” zakończył homilię abp Herkulan Malczuk OFM.

W czasie Mszy św. abp Herkulan Malczuk otrzymał figurkę Matki Bożej Skępskiej, którą znakomitemu gościowi wręczył kustosz Sanktuarium, o. Bruno Nocoń. Po Mszy św. abp Herkulan Malczuk poświęcił ziarno na zasiewy przyniesione przez miejscowych rolników. Gospodarze, tradycyjnie podzielili się poświęconym ziarnem, zabierając je do swych gospodarstw.

Więcej o Sanktuarium w Skępem: <http://www.skepe.bernardyni.pl/>



Figurka MB Skępskiej, foto: A. Dziemska



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

W krzyżu Chrystusa jest cała miłość Boga

Droga Młodzieży!

Przybyliśmy tu dzisiaj, aby towarzyszyć Jezusowi w Jego drodze cierpienia i miłości, w Drodze Krzyżowej, która jest jednym z najważniejszych momentów Światowego Dnia Młodzieży.

Na zakończenie Roku Świętego Odkupienia, błogosławiony Jan Paweł II powierzył krzyż Wam – młodym, mówiąc: „Ponieście go w świat jako znak miłości, którą Pan Jezus umiłował ludzkość i głóście wszystkim, że tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym jest ratunek i odkupienie”. Od tej pory krzyż pielgrzymował po wszystkich kontynentach i pośród najróżniejszych sytuacji ludzkiej egzystencji, nasiakając niejako sytuacjami życiowymi bardzo wielu ludzi młodych, którzy go widzieli i nieśli. Nikt nie może dotknąć krzyża Jezusa, nie pozostawiając na nim czegoś z siebie i nie biorąc czegoś z krzyża Jezusa do swojego życia.

Chciałbym, aby w Waszych sercach dziś wieczorem, gdy towarzyszyć Panu, zabrzmiały trzy pytania: Co pozostawiście na krzyżu Wy – Drodzy Młodzi Brazylijczycy, w ciągu tych dwóch lat, podczas których przemierzał on Wasz ogromny kraj? A co pozostawił krzyż Jezusa w każdym z Was?

I wreszcie, czego uczy ten krzyż nasze życie?

Starożytna tradycja Kościoła rzymskiego mówi, że apostoł Piotr, opuszczając miasto, by uciec przed prześladowaniami Nerona, ujrzał Jezusa idącego w przeciwnym kierunku i zdziwiony zapytał: „Panie, dokąd idziesz?”. Jezus odpowiedział: „Idę do Rzymu, by mnie ponownie ukrzyżowano”.

W tym momencie Piotr zrozumiał, że powinien odważnie iść za Panem aż do końca, a przede wszystkim zrozumiał, że nigdy nie był sam na swej drodze. Był z nim zawsze Ten Jezus, który umiłował go aż po śmierć na krzyżu. Oto Jezus ze swym krzyżem przemierza nasze drogi, aby wziąć na siebie nasze lęki, nasze problemy, nasze cierpienia, nawet te najgłębsze. Przez krzyż Jezus łączy się z milczeniem ofiar przemocy, które nie mogą już wołać, zwłaszcza niewinnych i bezbronnych.

Przez krzyż Jezus łączy się z rodzinami, które zmagają się z trudnościami, które oplakują stratę swoich dzieci lub cierpią widząc, jak stają się one ofiarami sztucznych rażów, takich jak narkotyki. Przez krzyż Jezus jednoczy się ze wszystkimi ludźmi, cierpiącymi głód w świecie, w którym każdego dnia wyrzuca się tony żywności. Przez krzyż Jezus łączy się z tymi, którzy są prześladowani z powodu religii, poglądów lub po prostu z powodu koloru skóry. Przez krzyż Jezus jednoczy się z wielu młodymi ludźmi, którzy utracili zaufanie do instytucji politycznych, ponieważ widzą egoizm i korupcję, czy też stracili wiarę w Kościół, a nawet w Boga z powodu braku konsekwencji chrześcijan i sług Ewangelii.

W krzyżu Chrystusa jest cierpienie, ludzki grzech, w tym i nasz, a On przyjmuje wszystko z otwartymi ramionami, bierze na siebie nasze krzyże i mówi nam: Odwagi! Nie niesiesz ich sam! Niosę je wraz z Tobą, a Ja pokonałem śmierć i przyszedłem, aby dać Ci nadzieję, aby dać Ci życie (por. J 3,16). W ten sposób możemy odpowiedzieć na drugie pytanie: co pozostawił krzyż w tych, którzy go widzieli, w tych, którzy go dotknęli? Co pozostawia w każdym z nas?

Pozostawia dobro, którego nikt nie może nam dać: pewność niezawodnej miłości Boga do nas. Miłości tak wielkiej, że wchodzi w nasz grzech i go przebacza, wchodzi w nasze cierpienie i daje nam siłę, aby je znosić, wchodzi także w śmierć, aby ją zwyciężyć i nas zbawić.

W krzyżu Chrystusa jest cała miłość Boga, Jego ogromne miłosierdzie. A jest to miłość, na której możemy polegać, w którą możemy wierzyć. Drodzy młodzi, zaufajmy Jezusowi, powierzmy się Mu całkowicie (por. enc. *Lumen fidei*, 16)!

Tylko w Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał, znajdziemy zbawienie i odkupienie. Z Nim zło, cierpienie i śmierć nie mają ostatniego słowa, gdyż On daje nam nadzieję i życie: przekształcił krzyż z narzędzia nienawiści, klęski, śmierci w znak miłości, zwycięstwa i życia.

Pierwsza nazwa, jaką nadano Brazylii, była właśnie „Ter-
ra de Santa Cruz”. Ponad pięćset lat temu krzyż Chrystusa został postawiony nie tylko na wybrzeżu, ale również w dzie-
jach, w sercu i życiu Brazylijczyków, i nie tylko w nich.

Czujemy, że cierpiący Chrystus jest blisko nas, jest jednym z nas, dzieli do końca nasze pielgrzymowanie. Nie ma w naszym życiu krzyża, małego czy też wielkiego, którego Pan nie dzieliłby z nami. Ale krzyż Chrystusa zachęca nas także, abyśmy dali się zarazić tą miłością, uczy nas zatem patrzeć na bliźniego zawsze z miłosierdziem i miłością, zwłaszcza na tych, którzy cierpią, którzy potrzebują pomocy, tych, którzy oczekują na słowo, na gest, i skłania do wychodzenia z zamknięcia w sobie i pójścia ku drugiemu, wyciągnięcia do niego ręki. Wiele osób towarzyszyło Jezusowi w drodze na Kalwarię: Piłat, Szymon z Cyreny, Maryja, kobiety. Także i my możemy być wobec innych jak Piłat, który nie odważył się przeciwstawić opinii ogółu, by ocalić życie Jezusa, i umył od tego ręce. Drodzy przyjaciele, krzyż Chrystusa uczy nas, że powinniśmy być jak Szymon z Cyreny, który pomaga Jezusowi nieść to ciężkie drzewo, jak Maryja i inne kobiety, które nie lękały się towarzyszyć Jezusowi z miłością, z czułością aż do końca. A Ty, jaki jesteś? Jak Piłat, jak Szymon Cyrenejczyk czy jak Maryja?

Drodzy młodzi, do krzyża Chrystusa przynosimy nasze radości, cierpienia, nasze niepowodzenia. Znajdziemy serce otwarte, które nas rozumie, przebacza nam, kocha nas i chce abyśmy wnosili tę samą miłość w nasze życie, byśmy kochali każdego naszego brata i siostrę taką samą miłością. Niech się tak stanie!

Przemówienie Ojca Świętego podczas Drogi Krzyżowej sprawowanej w trakcie 28. Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro.

<http://www.radiomaryja.pl/kosciol/papiez-franciszek-w-krzyzu-chrystusa-jest-cala-milosc-boga>

Młodszy syn

Braciszek



Jezus rozmawiał z kilkoma robotnikami i celnikami, których spotkał w najbardziej niebezpiecznej dzielnicy miasta. W pewnej chwili usłyszał słowa, które niewątpliwie były kierowane pod jego adresem:

– Ten Jezus powinien być ostrożniejszy w doborze sobie przyjaciół. Widzę wśród tych, z którymi teraz rozmawia, kilku bardzo złych ludzi...

Autorem tych słów był jeden z dwóch faryzeuszów, którzy stali po drugiej stronie ulicy i patrzyli na Jezusa oraz jego rozmówców z ogromną dezaprobatą. Uchodzili oni za ludzi religijnych i szanowanych. Nie potrafili jednak zrozumieć miłości Jezusa do ludzi bardzo przeciętnych, nędznych, a nawet nieuczciwych.

W odpowiedzi na uwagę faryzeusza Jezus opowiedział taką przypowieść:

– Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze daj mi część majątku, który na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie.

Faryzeuszy, podobnie jak i pozostałych słuchaczy, bardzo zainteresowało opowiadanie Jezusa. Zapomnieli o wcześniejszej niechęci do Nauczyciela. W swoich sercach – jak wszyscy – potępili syna, który nie szanował ojca, rozrzutnie wydał jego pieniądze i myślał tylko o przyjemnym spędzeniu czasu.

Podeszli bliżej, nie mogąc opanować ciekawości. Myśleli: co będzie dalej?

– A gdy wszystko wydał – kontynuował Jezus – zaczął cierpieć niedostatek. Wynajął się więc do pasania świń. Był tak głodny, że chętnie jadłby to, co i one, ale i tego nikt mu nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę!

Zabiorę się i pójdę do mego ojca i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i tobie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem; uczyni mnie choćby jednym z najemników.

Wśród słuchaczy nikt nawet nie drgnął. Wszyscy myśleli o młodzieńcu – gospodarskim synu, i o tym, co z siebie zrobił. Opuścić dom jako dziedzic, a wrócić jako sługa – coś za poniżenie! Zawisli Jezusowi na wargach. Czy aby ojciec da tę pracę synowi, czy wygna go precz?

– Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca – mówił dalej Jezus – A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się bardzo; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem. Lecz ojciec krzyknął do sług: „Przynieście szybko

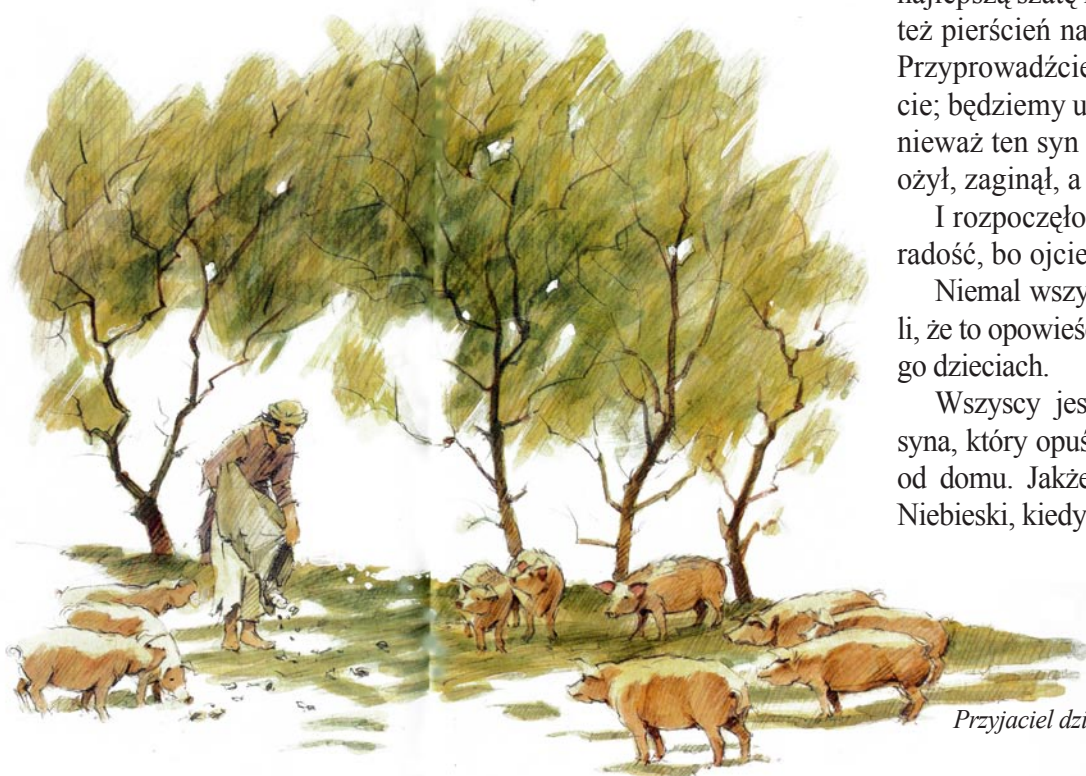
najlepszą szatę i ubierzcie go, dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi. Przeprowadźcie utuczone ciele i zabijcie; będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”.

I rozpoczęło się święto. Była wielka radość, bo ojciec odzyskał syna.

Niemal wszyscy słuchacze zrozumie-
li, że to opowieść o Bogu i o ludziach, Jego dzieciach.

Wszyscy jesteśmy podobni do tego syna, który opuścił ojca i odszedł daleko od domu. Jakże cieszy się nasz Ojciec Niebieski, kiedy do Niego powracamy!

Wg św. Łukasza 15



Timothy Dudley-Smith
Przyjaciół dzieci. Opowieści z życia Jezusa
Verbinum, Warszawa 1995

ks. Stanisław Tworkowski Schron Matki Boskiej

Pamięci por. pilota Jerzego Cechrzyckiego i wszystkich naszych lotników, którzy w walkach powietrznych oddali swe życie za Polskę.

– Księżę kapelanie, proszę na chwilę do mnie.

Wracałem z sali, gdzie leżał płk Jerzy Bajan. As naszego lotnictwa, kilkakrotny zwycięzca na międzynarodowych zawodach lotniczych i w Challenge'u. W pierwszym dniu wojny został ranny podczas bombardowania lotniska w Dęblinie. Trzyma się jednak dzielnie, jest opanowany i daleki od jakiegokolwiek paniki, choć widać, że bardziej cierpi z przymusowej bezczynności niż z odniesionych ran. (...)

– Co tam, poruczniku?

– Chciałbym opowiedzieć coś, czym ksiądz na pewno się zainteresuje.

Usiadłem przy łóżku porucznika Szyszko, pilota jednej z eskadr lotniczych, broniących Warszawy. Przywieziono go przed dwoma dniami i zaraz operowano. Początkowo sądziłem, że nie przetrzyma. Jedenaście kul z karabinu maszynowego, to nie żarty! Poza tym w całym ciele miał dużo odłamków i oparzoną twarz.

Przez wąskie szpary w bandażach spoglądają na mnie wesołe oczy. Choć przybył niedawno, zna go już cała sala. Gdy postępując, opowiada o swych lotniczych przygodach, milkną jęki, ranni nadstawiają uszu, aby nie uронić jednego słowa z tych opowieści tętniących życiem i przenikniętych wołą walki.

– Proszę księdza, kiedy ja wstanę? Słyszysz ksiądz? Znów: „Uwaga, uwaga, nadchodzi!”, a mnie licho bierze, bo muszę czekać, aż mi wydlubią cholerne odłamki!

Kilka gwałtownych wstrząsów zakolysało salę. Nalot. Milczeliśmy przez chwilę, wsłuchując się w grę działek przeciwlotniczych. Tym razem nalot był krótki i przeszedł bokiem.

– Dosyć na dziś – oznajmił fachowo któryś z rannych.

– Żeby ksiądz wiedział – znów zaczął porucznik – jaka to przyjemność bić się w powietrzu! Wleźć Szkopowi na grzbiet i gnać do stu diabłów!

– A potem jak noworodek leżeć w powijakach i trudzić ojca duchownego, żeby świętymi olejami kleić połamane gnaty... Porucznik znów gorączkuje, bo wierci się, zamiast leżeć spokojnie i dziękować Bogu, że wyszedł cało.

– Właśnie dziękuję, ale i powiadam, że nie ma większej satysfakcji, jak walka lotnicza, tym bardziej, gdy ma się taką pomoc, jaką miałem przedwcześniej.

– Słyszałem już coś o tym... Mówiła mi siostra Łukomska.

– Niech pan porucznik opowie, jak to było – prosili chłopcy z sąsiednich łóżek.

Zapadał mrok. Kończyła się pora nalotów, ale jeszcze od strony Okęcia biły niemieckie działa. Pociski z wyciem przelatują nad szpitalem i wybuchają daleko – może na Pradze czy Saskiej Kępie. Polska artyleria nie pozostaje dłużna. W posępnej muzyce armat wyraźnie rozróżniamy sympatyczne tony naszych pocisków. Są dźwięczniejsze, lecą wysoko i ledwie słychać ich końcowe, przyjemne echo. Pękają gdzieś nad Ołtarzewem.



Polski samolot RWD-6

http://www.1939.pl/galerie/sztuka/grzegorz_nawrocki/

Od trzeciej rano mamy nową przyjemność. Potężne działa zamaskowane w krzakach bzu, tuż przy gmachu, regularnie, co pięć minut, wysyła ładunek stali. Po każdym wystrzale brzęczą szyby i pawilonem wstrząsa dreszcz. Z jednej strony dobrze, czujemy się bowiem bezpieczni pod osłoną takiej kolubryny, z drugiej – nie bardzo. Gdy Niemcy odkryją jej stanowisko, będzie z nas musztarda. Dziś krążył nad nami, na dużej wysokości, niemiecki samolot rozpoznawczy. Naczelny dyrektor, profesor Loth, złościł się w dowództwie, że mu szpital zamieniają w twierdzę. Niewiele to pomogło. Zresztą Niemcy nie honorują znaków Czerwonego Krzyża...

A w ogóle nietęgo, choć major Polesiński podtrzymuje wszystkich na duchu lotniczymi reportażami z frontu. Myślę o tym wspaniałym człowieku i żołnierzu. Poznałem go jeszcze przed wojną. Był założycielem organizacji pod nazwą Zakon Krzyża i Miecza, mającej na celu moralne odrodzenie armii i społeczeństwa. Głęboko wierzący, inteligentny, bezkompromisowy, o wielkich walorach etycznych. Miał duży wpływ na młodych oficerów. Dowództwo było mu niechętnie. W ostatnich dniach sierpnia, gdy odprawiałem Mszę w kościele w Jastarni, podczas „Agnus Dei” usłyszałem za sobą sprężyste, żołnierskie kroki. Z radością i wzruszeniem udzielałem majorowi Komunii św. Przyjechał na inspekcję wojskową. Po Mszy oprowadzał mnie po stanowiskach bojowych od strony Zatoki. Co się z nim dzieje?

Przez okna widzę naszą piechotę obsadzającą rowy przeciwlotnicze, wykopane w pobliżu szpitala. Spodziewany jest atak od strony Okęcia. Tymczasem robi się coraz bardziej ciemno. Artyleria przycicha. Siostra Halina, żona ppłka Szostaka, sprawdza rannym i chorym temperaturę.

– Więc jak to było, poruczniku?

– Przed kilku dniami, pamięta ksiądz kapelan, był atak lotniczy na Warszawę. Krucho... Lata się na tym, co jest. Przeszarżałe gruchoty, ale jak nie ma innych, dobre i te. Przykro tylko, że Niemcy uciekają nam sprzed nosa, bo ich samoloty są znacznie szybsze. Przy tym, jest tego mrowie. Boże, gdybyśmy mieli choć trochę maszyn w rodzaju Messerschmidtów, taką na przykład 109...

– Ale jak było z tym spotkaniem, panie poruczniku?

– Otóż nawiązaliśmy kontakt z Heinklami 111. Szliśmy do nich od słońca, mając przewagę pięćset pięćdziesiąt metrów.

Bombowce nas nie widziały i byliśmy pewni, że nie umkną. Nagle ujrzałem kilka smug przecinających przestrzeń między mną a prowadzącym. Leciałem na lewym skrzydle, osłaniając dowódcę. Zrobiłem unik, poszedłem maszyną ostro w dół i zrobiłem pętlę. Przed sobą widzę dowódcę i prawego kolegę, którzy, jak na pokazach, wyszli jednocześnie „amerykanem” i zniknęli z pola widzenia. W ten sposób, dzięki zwrotności naszych maszyn, przepuściliśmy Niemców nad sobą i już siedzieliśmy na ich ogonach. Kilkanaście niemieckich maszyn rozsypało się w różne strony. Zająłem się pierwszą, która leżała w pełnym lewym skrócie. Widzę czubek głowy niemieckiego pilota prześwitujący przez wierzch Limuzyny. Nurkuje, biorę poprawkę i naciskam spust, aż knypel trzeszczy. Widzę strzępy syjące się najpierw z prawej strony kabiny, później ze skrzydła. Ogarnia mnie niesamowita radość. Dostał!

Niech ksiądz sobie wyobrazi! Niemiec staje w płomieniach, a ja strzelam dalej i idę z nim do ziemi. Chyba rąbnąłem go w łeb, bo nie otworzył kabiny. Masz, łobuzie – mówię pod nosem. – Gdzie następny?

Nie mogłem myśleć o niczym innym. – Dajcie następnego! – wrzeszczę. Równam i nie patrzę już na tamtego, który pali się jak wiązka słomy. Ja szukam, a na moim ogonie siedzi już kolejna bestia. Znów ciasna pętla. Chcę zobaczyć w lusterku, co się dzieje. Do diabła, nie ma lusterka! Nie ma i nie było. Upominałem się o nie przed startem, ale mądry mechanik odpowiedział: „Co? Lusterko nieważne, ważny Szkop”. Niech cię szlag trafi!

Nie widzę Niemca. Wychodzę z pętli, kładę maszynę na lewy bok i znów dostrzegam smugi pocisków obok mojego samolotu. Ściągam knypel, ile tylko mogę. Moja mała drży w konwulsjach, a tuż obok śmignął Messerschmidt idąc pionowo w dół. Ty bydlaku – myślę – byłeś ze mną w pętli, ale ciałniej ją zrobiłem. Szarpie knypel w prawo. Prędej, prędzej, dopóki nie odskoczy ode mnie. Jest! Poprawka. Jedna seria, druga seria..., radość!! Zadymił i ucieka. Ja za nim!

Nie dogonię. Klnę, ile wlezie. Odległość zwiększa się, samolot przestaje dymić, równa nad samą ziemią i pryska. Wściekły, że nie ma na niego rady, kładę się w prawy skręt i wypatruję. Ani śladu po Niemcu. Czekać, draniu, mówię do siebie, jeszcze się spotkamy.

Było już chyba po południu. Szukam maszyn, które powinny być w pobliżu. Ale jestem sam. Poda mną jakieś łąki, pola, linia kolejowa, rzeka. Co za rzeka? Już wiem: Liwiec. Siedziałem kiedyś nad jej brzegiem. A to co? Wyteżam wzrok. W dali gromada ptaków. Nie. To samoloty. Zaciśnąłem zęby i ciągnę manetkę gazu. Silnik ryknął na pełnych obrotach. Dojdzie, czy nie dojdzie? Zdaje mi się, że są bliżej. Tak! Rozróżniam już sylwetki naszych P-7, które w karkołomnych przewrotach, wywrotach, pętlach i korkociągach walczą na śmierć i życie ze znacznie silniejszym przeciwnikiem.

Widzę czarne krzyże na skrzydłach i kadłubach. Nasi pięknie się uwijają. Nagle jeden z Niemców odłącza i leci w moim kierunku. Nie widzi mnie – myślę. Żebym miał trochę zapasu wysokości! Niewiele jednak mogę wycisnąć z mego zdechlaka... Trzeba sięgnąć po rozum do głowy. Daję w prawo, odchodzę od linii naszego spotkania i czekam, kiedy tamten wlezie w celownik. Jest!

Naciskam spust. Trzęsę się razem z maszyną. Nie trafiłem. Trzymam się dalej w głębokim skrócie, by nic nie uronić z szybkości. Niemiec przechodzi tuż przede mną, mam go w wizjerze! Rąbię. I znów nic. Równam. Teraz dzieli nas nie więcej, niż sto metrów. Szkop zwała się na lewe skrzydło i daje nura. Ja za nim. Wyciskam z maszyny, co się da. A ona dygocze, jęczy, drży. Ten lot jest ponad jej siły. Wszystko mi jedno. Niech się rwą owiewki, niech się drą płyty, niech wszystko diabli wezmą, bylebym się utrzymał przy Niemcu. Ustawiłem jego sylwetkę w wizjerze i czekam na właściwy moment. Lecimy w kierunku Wyszkowa. Strzelam. Nic. Znów strzelam: pudło. Co jest u licha? – Poprawka – mówię do siebie; poprawka, bracie, wyżej! Poprawiam i walę, jak w kaczy kuper. Trafiłem! Coś się z niego posypało. Już chciałem nacisnąć spust, a tu przy spadochronie: pac! ... i duża dziura; jedna, potem zaraz druga. Dziurawi mi płyty! Cisnę orczyk lewą nogą, aż odczuwam ból w kolanie. Tymczasem drugi Niemiec wlaź mi na ogon i pruje. Zajęty przymiarką i nie mając lusterka, dałem się podejść. Poczuliem ból w prawym ramieniu i w tej chwili seria pocisków rozbija mi tablicę przyrządów nawigacyjnych. Szkło z zegarów, spirytus z busoli, olej z rurki manometru – wszystko to sypie się i leje na mnie. Zasłaniam twarz ręką, aby ochronić oczy. Silnik wyje na pełnych obrotach. Ściskam knypel i robię świecę w górę. Trzeba skakać! Robię zwrot na plecy. Znów seria. Po skrzydłach z wyrwanej blachy spływa benzyna. Oddaj w pętlę zewnętrzną – coś mi szeptem – to twój ratunek. Chcę oddać knypel, ale nie mogę. Chwytam wreszcie za klamrę pasów. Uderzenia po skrzydłach i po kadłubie nie ustają. Benzyna leje się strumieniem. Spalę się!

Chwyta mnie silny ból pod prawą łopatką i ogłusza potworny huk. Potężna siła targnęła maszyną. Jasny błysk oślepiła mi oczy i oblewa twarz żarem. Nie czuję nic. Znalazłem się w pustce. Uświadamiam sobie, że już po wszystkim: straciłem maszynę, możliwość dalszej walki i życie. Nic nie widzę, słyszę tylko warkot przelatujących obok samolotów.

Spadochron... ściągnij uchwyt, do licha! Masz go na pasie lewego ramienia, w kieszonce, pod gumą... nawet nie wystaje... tylko szarpnąć. Chcę to uczynić, bo czas najwyższy. Ale czym i jak szarpnąć, kiedy ręka bezwładna? Dopiero teraz ogarnął mnie lęk. To już koniec ze mną. I wówczas zawołałem ze wszystkich sił, z całej duszy i z całego serca: Matko Boska, ratuj!

Nie pamiętam, co się stało później. Straciłem przytomność. Nie wiem, jak się otworzyła czasza spadochronu. Miałem przecież w łapie sześć kul z gruntownym potrząskaniem kości. Obudziłem się na chłopskim wozie. Gospodarz, który wioził mnie do miasteczka, gdzie byli nasi, powiedział, że spadłem z nieba na parasolu w jego koniczynę. Nie wiem, jak to się stało. Wie zapewne tylko Ta, której ratunku wzywałem.

Proszę księdza, tylko głupcy mówią, że życiem rządzi przypadek. Nie wierzę w to. Wszystko zależy od Boga, który potrafi w każdej chwili nam pomóc, zwłaszcza wtedy, gdy wdaje się w nasze sprawy Matka Boska.

ks. Stanisław Tworowski

Ostatni zrzut. Opowiadania i nowele. 1939-1945.

Wydawnictwo Michalineum, Kraków – Struga, 1984

Kazimierz Sadowski Jubileusz 25 lat parafii

W roku 2002 trwały nadal prace wewnątrz kościoła. Między innymi firma Zych rozpoczęła budowę organów. Przed Wielkanocą została zmontowana obudowa prospektu organowego. W marcu odbyła się wizytacja kanoniczna, którą przeprowadził bp Piotr Jarecki.

Radość płynącą ze Zmartwychwstania Pańskiego parafianie obchodzili wspólnie z J. Em. ks. Prymasem, który brał udział o godz. 6.00 w procesji rezurekcyjnej i celebracji Mszy św. W wygłoszonym kazaniu wyraził radość z uczestniczenia w tej uroczystości w pięknej natolińskiej świątyni. Nie szczędził też pochwał dla trudu włożonego w jej powstanie. Szczególnie dziękował za nią ks. Eugeniuszowi Ledwochowi i wyraził życzenie, by podjął trud budowy Świątyni Bożej Opatrzności.

Była to ostatnia na tej ziemi Wielkanoc ks. Eugeniusza Ledwocha. W piątek 12 kwietnia ok. godz. 20.00 zasnął w swoim mieszkaniu i został przewieziony do szpitala. O godz. 21.00 parafianie licznie zgromadzeni w kościele modlili się o jego uzdrowienie. Rano miała zostać odprawiona Msza św. w tej intencji. Była to jednak Msza św. o spójność jego duszy. Ksiądz Eugeniusz zmarł w piątek ok. godz. 22.15 w szpitalu. 16 kwietnia odbyło się czuwanie młodzieży szkolnej, wspólnot parafialnych i parafian przy trumnie śp. ks. Proboszcza.

Rozpoczęły się przygotowania do pogrzebu. Okazało się, że w pozostawionym testamencie znalazła się wola zmarłego, potwierdzona odręcznym zapisem przez J. Em. ks. Prymasa, by pochować go w ostatnim jego dziele – natolińskim kościele. Okazało się również, że jest przygotowane w tym celu miejsce w przedsionku kościoła.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się we wtorek 16 kwietnia, gdy do kościoła przywieziono trumnę z doczesnymi szczątkami zmarłego ks. Proboszcza.



Foto: Leszek Putkowski

Przez cały dzień do późnych godzin nocnych trwało czuwanie modlitwne. Następnego dnia od rana na czuwanie modlitwne przybywały ze swymi nauczycielami dzieci ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum przy ul. E. Lokajskiego,

gdzie ks. Proboszcz uczył religii i był bardzo przez nie lubiany. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że całe swoje szkolne wynagrodzenie ks. Proboszcz przekazywał na dożywianie najuboższych dzieci z tej szkoły.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli członkowie rodziny, goście z rodzinnej parafii i parafii, w których zmarły ks. Proboszcz pełnił posługę kapłańską oraz liczne rzesze parafian, tak że obszerne wnętrza kościoła wraz z balkonami okazało się zbyt małe, by pomieścić wszystkich uczestników.

O godz. 16.00 rozpoczęła się Msza św. pogrzebowa, którą poprzedziło piętnastominutowe bicie w dzwony. Mszy św. przewodniczył J. Em. ks. Prymas Józef Glemp. Współcelebransami byli biskupi: Marian Duś, Piotr Jarecki i Józef Zawitkowski, proboszczowie parafii ursynowskich oraz ponad 80 kapłanów, a wśród nich wcześniejszy wikariusz parafii.

Po Komunii św. pożegnali Zmarłego przewodniczący Rady Gminy Ursynów, przedstawiciele szkół, kapłanów, rodziny i wspólnoty parafialnej.

Oto jedno z wystąpień, wygłoszone w imieniu wspólnoty parafialnej:

„Księżu Proboszczu! Pora wstawać!

Dawno już minęło południe, a Ty śpisz. Kto poprowadzi za Ciebie niedokończone dzieło budowy? Kto pocieszy zapłakane rzesze Twoich ukochanych dzieci?

Gdy w Wielki Czwartek, składaliśmy Ci podziękowanie za wieloletnią, pełną poświęcenia, trudu i upokorzeń pracę dla naszej parafii, nikt z nas nie przypuszczał, że dziś przyjdzie nam żegnać Cię po raz ostatni.

Księżu Eugeniuszu!

Byłeś dla nas wszystkich kochającym Ojcem. Dobrym, troskliwym, wyrozumiałym, ale gdy trzeba, zwłaszcza w sprawach wiary – również wymagającym. Ty również byłeś i jesteś kochany przez nas wszystkich. Tych, którzy pamiętają pierwsze, trudne lata. I tych, którzy nie tak dawno stali się Twoimi parafianami. Zaszczepiłeś przez te lata w wielu młodych ludziach światło wiary. Bo Ty ich chrzciliśmy, przygotowywałeś do Pierwszej Komunii św., prowadziłeś do Bierzmowania.

Dziś, gdy mam Cię pożegnać w imieniu wspólnot parafialnych (...) a także w imieniu całej społeczności parafialnej, słowa pożegnania nie chcą przejść przez usta. My nadal wierzymy, że za chwilę wstaniesz, by kontynuować przerwane dzieło. Pozwól więc, kochany księżu Proboszczu, że pożegnamy Cię słowami jednego z Twoich młodych wychowanków:

Odszedłeś nagle pozostawiając po sobie ból i smutek, który dzisiaj tak bardzo rani nasze serca. Lecz to, co po sobie pozostawiłeś, na zawsze będzie dla nas przykładem, jakim byłeś dobrym i prawym człowiekiem. Ta piękna świątynia jest miejscem, w którym na zawsze z nami pozostaniesz. Choć nieobecny ciałem, będziesz nadal naszym ukochanym Proboszczem spoczywającym w swoim domu.

Kochamy Cię, Księżu Eugeniuszu, i prosimy – wstawiaj się za nami u naszego Ojca w niebie. Żegnamy Cię i przyrzekamy, że będziemy starali się kontynuować Twoje dzieło na miarę naszych sił i możliwości. Ty zaś wspomagaj nas i czuwać nad nami, tak jak przez te wszystkie lata czuwał nad nami w kaplicy Chrystus ze Świętej Katarzyny.

Warszawa-Natolin 17 kwietnia 2002 r.”

W końcu czerwca 2002 r. przybył do parafii jej nowy proboszcz, ks. kanonik Jacek Kozub, dotychczasowy proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Otrębusach. Oficjalne wprowadzenie nastąpiło 30 czerwca podczas Mszy św. o godz. 12.15. Dokonał go dziekan ursynowski ks. prałat Jan Świstak.



Oficjalne wprowadzenie do parafii ks. proboszcza Jacka Kozuba przez dziekana ks. Jana Świstaka



Koncelebrowana Msza św. Przewodniczy ks. proboszcz. Współcelebranci (od lewej): ks. Władysław Ciszewski SDB, ks. Jan Świstak – dziekan dekanatu ursynowskiego i i ks. Jan Kozub



Powitanie w imieniu wspólnoty parafialnej
Foto: Bogdan Leśniewski

Jednym z pierwszych zadań podjętych przez nowego proboszcza było dokończenie wystroju bocznych kaplic. Do jednej z nich – po lewej stronie kościoła – za jego staraniem we wrześniu 2002 r. sprowadzone zostały relikwie św. s. Faustyny Kowalskiej.

Po odbiór relikwii udała się do Łagiewnik pielgrzymka parafialna. 14 września do Łagiewnik wyjechały dwa autokary z parafianami i zaproszonymi gośćmi z sąsiednich parafii. Pielgrzymka do Łagiewnik połączona została z nawiedzeniem miejsca urodzenia patrona parafii bł. Władysława z Gielniowa. Uczestnicy pielgrzymki odwiedzili kościół parafialny, gdzie zostali pobłogosławieni relikwiami bł. Władysława oraz kaplicę znajdującą się na miejscu domu jego rodziców.

W pielgrzymce uczestniczył ks. proboszcz Jacek Kozub i ks. Adam Wyszyński. Dla obydwu była to pierwsza pielgrzymka do niedawno konsekrowanej przez papieża nowej świątyni w Łagiewnikach. Obaj też po raz pierwszy sprawowali w niej Mszę św.

W drodze powrotnej pielgrzymi mieli możliwość obejrzeć otrzymane przez parafię relikwie św. siostry Faustyny i pomodlić się przy nich.



Ksiądz Proboszcz z relikwiami św. s. Faustyny Kowalskiej.
Z tyłu – ks. Adam Wyszyński. Foto: Bogdan Leśniewski

Relikwie zostały umieszczone w przygotowanym dla nich miejscu w podstawie ołtarza w kaplicy Bożego Miłosierdzia. Poświęcenie kaplicy odbyło się 25 września 2002 r. podczas uroczystości odpustowych parafii przez uczestniczącego w nich J. Em. ks. prymasa Józefa Glempa. Mszę św. uświetnił swoim śpiewem parafialny chór z Otrębus – poprzedniej parafii ks. proboszcza. Po Mszy św. zebrani w kościele mogli uczestniczyć w koncercie Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

W parafii zostały zainicjowane nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego.

cdn.

Nasi duszpastrze

Nasza redakcja otrzymała niedawno list, w którym Czytelniczka pisze m.in. „Dla mnie większość księży jest anonimowa. Wychodzę z kościoła i nie wiem, kto odprowadzał Mszę św.”. Proponuje, by przedstawiać ich w BRACIE (ze zdjęciami), by parafianie mogli lepiej poznać naszych księży.

Przychylając się do tej propozycji przedstawiamy na początek księży, którzy przybyli do naszej parafii w tym roku. Są to: ks. Daniel Henryk Malinowski, r. św. 2006, mgr teol. dogmatycznej. Poprzednio pracował w Piasecznie i w Warce. Jest wikariuszem. Przejął opiekę nad ministrantami i grupą akademicką.



ks. Daniel
Malinowski

Drugi z nowych księży to ks. Krzysztof Wasiuk SSCC ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi założonego we Francji w 1800 r. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1995 r.



Ks. Krzysztof jest w naszej parafii rezydentem. Poprzednio pracował m.in. jako duszpasterz w schronisku dla bezdomnych mężczyzn we Wrocławiu. Został tam poproszony o wzięcie udziału w odcinkowym filmie fabularnym na temat pracowników socjalnych, pt. *Głęboka woda*, którego producentem jest Telewizja Polska. Odcinek ten był emitowany 8.01.2011 w drugim programie Telewizji Polskiej. Film ten pokazuje problem ludzi bezdomnych, a o. Krzysztof występuje w swojej roli, czyli duszpasterza, który udziela ślubu parze mieszkańców.

KS, foto: Bogdan Leśniewski



Ks. Krzysztof Wasiuk SSCC w serialu telewizyjnym
(<http://www.sccc.pl/archiwum.php>)

Poradnia rodzinna Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska

środa, godz. 19.00-21.00

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie
prawa cywilnego, spółdzielczego,
administracyjnego i karnego
czwartek, godz. 19.00-21.00

FOTOBŁYSK

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie, uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 608 146 110 ☎

KORESPONDENCYJNY KURS BIBLIJNY

Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Dodatkowe informacje można uzyskać pod adresem:

[www.ignatianum.edu.pl/Wydział Pedagogiczny/Studia podyplomowe i kursy](http://www.ignatianum.edu.pl/Wydział_Pedagogiczny/Studia_podyplomowe_i_kursy)

Zgłoszenia udziału w kursie można kierować pod adresem elektronicznym:

zmarek@jezuici.pl lub zmarek@ignatianum.edu.pl

bądź też pod adresem:

**ks. Zbigniew Marek SJ
ul. Zaskale 1 30-250 Kraków
„Kurs Biblijny”**

Pod tymi adresami można też uzyskać dodatkowe informacje o kursie. Jego organizatorzy proszą o dołączanie do korespondencji listownej koperty z podanym adresem zwrotnym i naklejonym znaczkiem pocztowym.



Od naszego mola książkowego

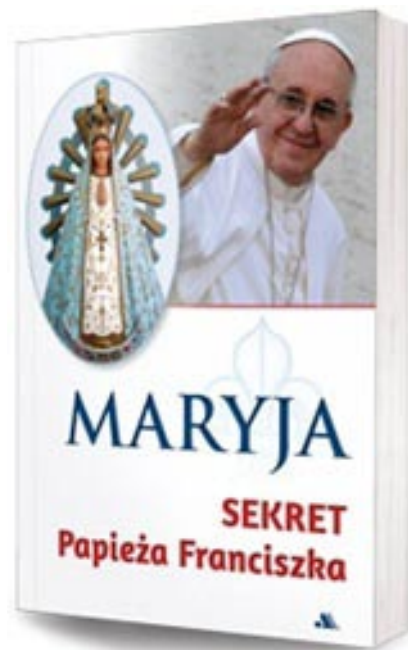
Nakładem krakowskiego Wydawnictwa AA ukazała się niedawno książka *Maryja. Sekret papieża Franciszka*. Kardynał Jorge Mario Bergoglio – Ojciec święty Franciszek – pisze o swoim szczególnym kulcie Matki Bożej.

Jako arcybiskup Buenos Aires często bywał w narodowym sanktuarium Argentyny, w Lujan. Jest też czcicielem Matki Bożej Rozwiązującej Węzły (Maria Desatanudos), której wizerunek polecił sprowadzić z Niemiec do Buenos Aires. Nabożeństwo związane z tym obrazem, które obok wielu innych mo-

dlitw zamieszczamy w książce, jest szeroko rozpowszechnione w Argentynie.

Książka odkrywa także inne sekrety maryjnej pobożności papieża: wizerunek Matki Bożej z Sanktuarium w Oropie, (czczona przez rodzinę Bergoglio przed emigracją do Argentyny), z Aparecidy, z Itati, wizerunek Wspomożycielki Wiernych z katedry w Buenos Aires, oraz zatwierdzone przez kardynała Bergoglio objawienia Matki Bożej Różańcowej w San Nicolas.

Maryja. Sekret papieża Franciszka
Wydawnictwo AA, Kraków 2013



Śluby

5 lipca

Maciej Zbigniew Żak
i Magdalena Kobus
Dimitrij Jurczenko
i Aleksandra Stępniewska

6 lipca

Mateusz Bernat
i Marlena Aneta Jeżak

7 lipca

Maciej Jan Dusza
i Magdalena Michta

13 lipca

Krzysztof Lempkowski
i Anna Barbara Śliwa

27 lipca

Krzysztof Józef Kornej
i Anna Maria Stefaniak
Patryk Kościanek
i Magdalena Anna Markowska
Dawid Sebastian Rozdziałik
i Milena Bartoszek

10 sierpnia

Maciej Jan Doktor
i Małgorzata Piecyk

23 sierpnia

Leszek Chmielewski
i Kinga Jadwiga Stolarska

24 sierpnia

Michał Sebastian Ścieżyński
i Aneta Federowicz

31 sierpnia

Stanisław Jan Kobus
i Dorota Wanda Górka



Chrzty

14 lipca

Oliwia Gieras
Patrycja Kornelia Geneja
Kamila Joanna Jastrzębska
Amelia Pawłowska
Jan Jakub Żak, Piotr Jakub Żak

21 lipca

Zuzanna Anna Garczyńska
Tymon Michał Nowicki
Amelia Słomińska
Hanna Wysokińska

27 lipca

Filip Rozdziałik

28 lipca

Wojciech Bartuszek
Mateusz Godlewski
Jan Jakub Hofman
Łukasz Piotr Kamierzyński
Jagoda Natalia Królak

10 sierpnia

Antonina Doktor

11 sierpnia

Helena Magdalena Bilińska
Wiktor Mateusz Dzierba
Adrian Kamil Otyszewski



Michał Piwoński
Anna Rutkowska
Jan Antoni Skibiński

18 sierpnia

Karol Franciszek Borowski
Zoja Marianna Pierchala
Lena Maria Ziń

24 sierpnia

Maria Klichowska,
Mateusz Kuc

25 sierpnia

Maciej Dąbrowski
Dagmara Dorota Kucińska
Alicja Anna Laskowska
Gabriela Michałkiewicz
Aleksander Szymon Pamrów
Łukasz Skalski
Filip Cezary Żurowski

31 sierpnia

Aleksander Paweł Dunajewski
Tymoteusz Śniegowski
Aleksandra Wojtach

Pogrzeby

1 lipca

Jan Tomaszewski
ur. 2.09.1923 r. zm. 26.06.2013 r.

USŁUGI POGRZEBOWE HERMES (24 h)

na terenie parafii bł. Władysława z Gielniowa, ul. Przy Bażantarni 3

tel. 22-816 85 08, kom. 883 499 500

Całkowity koszt usługi pogrzebowej od 2.800 zł



Chór parafialny Angelicus

środa, godz. 20.00

Sala Emaus

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00, sala Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00

Grupa studencka: wtorek, godz. 20.45

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00

Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Towarzystwo

bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
o godz. 18.00 w intencji kanonizacji

W pierwsze soboty miesiąca odbywają się Pielgrzymki Różańcowe w intencji kanonizacji bł. Władysława z Gielniowa. Początek o godz. 8.30 w sanktuarium na Siekierkach, a następnie przejście przez Kępę Zawadowską (12.00), Powsin (13.30). Zakończenie w naszym kościele o godz. 15.00 koronką do Miłosierdzia Bożego.

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00;
13.15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Wypominki: I poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałek, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartek, po Mszy św. o godz. 19.00



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Msza św. o godz. 9.00 i spotkanie

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Asystent kościelny: ks. prałat Jacek Kozub

Spotkania biblijne – ks. Robert Zalewski

środa, godz. 20.00, sala św. Barbary w dzwonnicy



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna

Kancelaria parafialna – środa, 19.00-21.00

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

Poniedziałek: ks. Proboszcz Czwartek: ks. Sławomir

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Patryk

Środa: ks. Robert Sobota: dyżur

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa

Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny

e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dagmara Harkot, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,
Zbigniew Osiński, Anna Palusińska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: parafia@blwlad.org.pl; tel. 609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii